

## Małecki, jako tłumacz Sofoklesa.

Do połowy wieku przeszłego glucho u nas było zupełnie pod względem przekładu tragików greckich, wówczas kiedy ich miała już każda z literatur europejskich, i to w różnych systematach. Pierwszy u nas Wincenty Smaczniński, profesor i filolog, dokonał przekładu „Antygony“ Sofoklesa, wkrótce „Edypa króla“ tegoż poety w r. 1845-m przetłumaczył Alfons Walicki; w roku zaś 1853-m z nowym przekładem „Antygony“ oraz z „Edypem w Kolonie,“ wystąpił niżej podpisany i odtąd dopiero počzął się w tym kierunku ruch, skutkiem którego dziś mamy już po polsku wszystkich tragików greckich, ku czemu się najwięcej przyczynili Węclewski i Szujski. Jakież był w tem udział Małeckiego?

Uczony ten mąż, ukształcony wielostronnie, niewątpliwie obdarzony wyobraźnią poetycką, a w każdym razie głęboki znawca literatury klasycznej, ciekawie spojrział na ten ruch i poddał go swej krytyce. Jakkolwiek dosyć zadawalnia go w wymienionych powyżej przekładach (widocznie sąd swój stosuje do moich) i wierność myśli tudzież obrazów, i styl oraz język, zarówno jak wiersz, — co ze strony takiego znawcy było wielką pochwałą, — uważa jednak, że z tem wszystkim jest w tych przekładach coś rażącego; ale co? Oto zły dobór formy wierszowej, który sprawia, że z przekładu ucieka starożytny duch oryginału, „że to nie Sofokles, choć napozór wyraża się wziętymi z Sofoklesa myślami“ \*).

Tak wielką zatem wagę, w r. 1854-ym, przywiązywał Małecki do formy wierszowej, że nie wahał się oświadczyć, iż pomimo uznanych przez się wewnętrznych zalet przekładu, sama zewnętrzność rujnuje cel, przedstawiając utwór w niewłaściwej szacie i odejmując mu cechę archaiczną. Tą kapitalną wadą miało być użycie w przekładzie wiersza rymowego, w rytmach jednemu tylko językowi polskiemu właściwych, a greckiej poezji zupełnie obcych, wstrętnych. Przekład, według niego, ażeby sprawiał wrażenie oryginału, powinien przedewszystkiem bezwarunkowo wyrzucić rym, a rytm zastosować możliwie do tekstu greckiego. Od teoretycznych zaś wywodów przechodząc do czynu, mające-

\*) Przedmowa do «Elektry.»



go je poprzeć, postanowił sam dokonać przekładu według metody własnej, i w tym celu wybrał Sofoklesową „Elektryę.”

W przekładzie tym nie pozostał on bezwzględnie wiernym swemu postulatowi. Dramat grecki składa się z dyalogu i chórów, a każdy z tych działów używa odrębnej formy wierszowanej. Do dyalogu poeci stosują wiersz t. zw. *trimeter jambicus*, który, w prozody polskiej nazwany byłby wierszem jambicznym dwunastozgłoskowym, według stóp:

— — — — —

Małecki jednak, z uwagi, że wiersz taki nieznośnym byłby w toku dykcji polskiej, zastępuje go stale innym, zwanym *tetrameter trochaicus acatalecticus*, który złożony z ośmiu trochejów, daje w polskiej prozody zgłosek szesnastę. Prawo takiej zamiany usprawiedliwia tłumacz, że w tragedji, poprzedzającej Eschylosa, wiersz ten powszechnie był używany, szczątki zaś jego znajdują się jeszcze gdzieś i w samym Eschylosie i nawet w Sofoklesie.

Tym sposobem wiersz dyalogu w przekładzie „Elektry” pozostał szesnastozgłoskowym, trochaicznym, z cesurą pośrodku, czyli o czterech głoskach dłuższym od tekstu Sofoklesa. Wygląda on tak (z prologu „Elektry”):

— «O! najmilszy ze służebnych jakież dajesz oczywiste znaki, że mi życzysz wiernie! Jako rumak on szlachetny, Co choć stary, nie upadnie w chwili ciężkiej na otusze, Ale w górę uszy stawia: równie nas i ty popędzasz, Sam na przedzie przed drugim.  
Toż obwieszczę co zamyslałam: ty zaś bacznym dawaj posłuch  
Na wyraz jakiego powiem; a jeżeli w czem pohybicie,  
Przezwadź w lepsze....

Próbka ta, w metodzie innej, przez Małeckiego potępionej, tak się znowu przedstawia:

— «Sługo najmilszy! Jakież ty dowody  
Jawne mi składasz niespożytej wiary!  
Jak rumak krwi szlachetnej, lubo stary,  
Nie traci zmysłu, ale na przygody  
Strzyże uszami do góry i słucha,  
Tak ty słowami dodajesz nam ducha,  
Sam krocząc pierwszy. Ja ci też w tej sprawie  
To, co za dobre uważam, wyjawię.  
Ty uchem ostrem chwytaj każde słowo,  
A gdybyś postrzegł, żem gdzie podrwił głowę,  
Rozzradź inaczej....

Z powierzchownego porównania odrazu widać, że ustęp dokonany wierszem rymowym większym jest o wierszy trzy, ma ich bowiem 10, kiedy miarowy ma ich tylko 7; ale za to ów rymowy zgadza się co do liczby zupełnie z tekstem oryginalnym, który ma w tym ustępie także 10 wierszy, czyli, że przekład Małeckiego skraca tekst o trzy wiersze. I bardzo naturalnie: skoro każdy wiersz pojedynczy przedłuża on o cztery zgłoski, toż zmuszony jest tu i owdzie zapelniać luki wyrazami pozostałymi i tym sposobem pochłaniać całe wiersze; gdy ustęp rymowany, przybrawszy polski wiersz 11-to-zgłoskowy, i nie sprzeniewierzywszy się ani jednej myśli, bliższym jest tekstu oryginalnego co do liczby, a mając o jedną zgłoskę mniej, raczej ściągać musi tekst, niż żądać rozdlużać go, i czasem mniej potrzebny do kolorytu wyraz opuścić, kiedy Małeckiemu widocznie chodzi o rozdłużenie wiersza, np.: „o! najmilszy ze służebnych,” zamiast „najmilszy sługo,” i t. p., przez co się tekst polski czasami niepotrzebnie przewleka.

Nie tu miejsce i czas na polemikę o to, czy godzi się wiersz rymowy w toku prozody czysto polskiej stosować do przekładu poetów greckich lub rzymskich (np. do ód Horacyusza), czy też za jedyny, właściwy w tym celu uznać należy wiersz miarowy, ściśle ile można odpowiadający tekstowi oryginalnemu, dla oddania ducha pierwowzoru: to jednak w tym poszczególnym wypadku wyznać muszę, iż czciogodny nasz jubilat, nawet przy zgodzie na miarowość absolutną, z usunięciem rymu, szukając najlepszego sposobu oddania tragedji Sofoklesa, pomylił się w wyborze wiersza, zmieniając tekstowy *trimeter jambicus* na *tetrameter trochaicus*, i byłby nierównie lepiej wyszedł, pozostając przy jambie oryginalnym. Pomijam już ścisłość w zastosowaniu się do formy pierwowzoru, ale podnieść muszę samą przyczynę zmiany. W języku polskim — jeśli już mamy dać sankcję sztucznym rozciągłościom zgłosek, i akcentowane znać za długie, inne za krótkie, albo niekiedy za długie w wyrazach dłuższych, to przecież układ wiersza jambowego nie przedstawia trudności nieprzełamanych, jak o tem wiem z własnego doświadczenia, skoro mamy zawsze na zawołanie wyraz jednozłogowy, mogący służyć dowolnie za krótki lub długi, — z warunkiem, oczywiście, możności użycia kataleksy na końcu, ażeby niezawsze zamykać wiersz wyrazem jednozłogowym. W układzie jambowym, nadto, byłoby mniej tej „siekaniny,” której obawiał się szanowny profesor przy dłuższym czytaniu, znacznie mniej, niż właśnie w użytym przez niego wierszu trocheicznym, który wciąż jednostajnie rąbie swoimi głoskami długimi. Najbardziej skutkiem pozostania przy mierze oryginału byłoby uniknięcie potrzeby przewleknięcia tekstu, dłuższych nad istotną potrzebę omówień, dla wypełnienia tej 16-to-złogowej miary, przez co i cała dykcja zyskałaby na jedności, nie utracając ani z pełni tekstowej, ani z tego wdzięku mowy polskiej, w jaką tłumacz swój dyalog przyoblekł.

Tyle co do dyalogu, a teraz zwróćmy się do Chórów. Praca to w jakiejś metodzie tłumaczenia, rymowej czy miarowej, nie do zazdrości: ażeby osiągnąć wierność i nadać przekładowi jakikolwiek połysk artystyczny, dyabelnym musisz poddać się trudnościom, choćbyś miał pełne serce natchnienia i dostateczną sprawność językową: wszędzie ci się coś urywa, co krok napotykasz zawadę, bo sumiennosc nie pozwala z jednej strony po-fantazyjować na własną rękę z wyrażeniem czysto helleńskim, z drugiej kępuje cię obrana forma wiersza. Małecki chciał być ścisły co do tej formy, ale cóż on napotyka w chórach? Oto największą rozmaitość formy wierszowej, wyczerpującą niemal całą metrykę liryczną w jednej strofie. Szukajże tedy miar polskich, mniej więcej chociaż odpowiadających greckim, znośnych w rytmie, zakrawających na jakieś takti muzyczne, a przystem wszystkim pilnuj się wierności tekstu. Skończyłeś nareszcie ze strofą? dobrze; ale zaraz czeka cię antystrofa, czyli strofa druga, odpowiadająca pierwszej jota w jota co do liczby wierszy i ich rozmiaru, choćby się treść nowego tekstu najbardziej takiej formie przeciwiała. W podziw mnie też wprawia przekład chórów „Elektry,” dokonany przez Małeckiego

z doskonałym odzworowaniem Sofoklesowego pierwowzoru, z całym tonem liry greckiej i jej stylizacyą, w miarach tych samych lub o tyle zbliżonych, o ile budowa wiersza naszego dozwalała. Czyta to się tak, jakby słowa spadały z ust jakiegoś ukrytego wieszczka Helady, który do cudzoziemców w ich mowie, lecz we własnym nastroju i zgodnie z duchem swego narodu przemawia.

Tak, ale wszystko to jest przysmakiem poetycznym tylko dla niewielkiego grona wybranych, którzy zdolni są myślać i nastrojem przenieść się w epokę Peryklesa; akademicką uczta dla znawców. Ogół ani tej rzdy wiekowej nie oceni, ani artyzmu pracy tej nie odczuje. Nie idzie zatem, ażeby rodzaj wykonania Małeckiego, ze względu na trafność tonu i przymioty stylu nie był w swoim rodzaju arcydziełem. Znam ja tego rodzaju robotę chóralną Szujskiego (w przekładach Eschylosa), robotę stylowo wykończoną, poetycznie ozdobną; ale ileż tam samowoli, ile odstępstwa od tekstu! Są to istne tłumaczenia wolne, kiedy tu kopia jest ścisłą co do myśli, a co do formy niemal identyczną. Weźmy za przykład choćby takie pół strofy:

— «O! pokolenie szlachetnych,  
Cieszyć mą żalność przyszyście,  
Widzę to, zgaduję, przenikam...  
Ależ niech zdala zostanie ode mnie,  
Bym zaniechała po ojcu nieszczęsnym  
Placuz żaloby!  
Zatem jeżeli wdzięk wdziękiem rozliczny  
Spłacić mi chcecie, ah! dajcież, zaklinam,  
W smutku tym zostać!»

I porównajmy ten ustęp z przekładem rymowym, o dowolnej konstrukcyi:

— «Cnych przodków córy! Wy tu dążycie  
Pociechą kość gorzkie me życie.  
Wiem ja to, czuję, i nie przede mną  
Tu nie uchodzi: ale daremno!  
Nie mię nie wstrzyma abym się cała  
We łzach nad ojcem nie rozpadła.  
Więc wy, z któremi czule rozkosze  
Czule przyjaźni zamieniam, — proszę,  
Tu mi pozwólcie błąkać się w szale.»

Być może, iż ten drugi przekład wyda się komuś gładszym, łatwiej wpadającym do ucha i do umysłu, ale — lubo to moja własna robota, — wyznaję, że jest to parafraza oryginału, myśl jego przetapiająca na własny sposób: pierwszy zaś ustęp, jest nie tylko dosłownem niemal tłumaczeniem tekstu, ale go ściśle co do rymu i miary na język nasz przenosi, czyli stanowi możliwie wiernie odbicie pierwowzoru, jakby postaci jakiejś w zwierciadle.

Ta ścisłość, z jaką Małecki dokonał przekładu „Elektry,” nie poszła na marne w dalszym ciągu prac tego rodzaju. Można się było zgodzić z nim lub niezgodzić na metodę, ale po takim wzorze wierności każdy, przedsięwzięty podobną pracą, czuł się obowiązany szanować ile możliwości, jeśli nie wszystkie drobniaki, to przynajmniej charakterystyczne pierwowzoru, jak też widzieliśmy to zaraz na Węławskim. Co do mnie, Małecki swym przekładem „Elektry” dał mi dobrą naukę. Nie przyjąłem wprawdzie jego upomnienia o wiersz miarowy bez rymu, bo naprzód nie mam sympatyj do wiersza białego, a powtóre, raz wdrożony w metodę, którą sobie przyswoiłem, chciałem jej wiernym po-



zostać do końca. Ale nauczyłem się ostrożniej obchodzić z oryginałem, cieniować język tak, ażeby go trzymać jak najdalej od modernizmu, a najbardziej zbliżać do dykcji pierwowzoru, jak najmniej fantazyować frazesem, choćbym miał pokusę i możność upiększenia zwrotów greckiego mistrza. I wyszło mi to na dobre, zwłaszcza przy dalszej pracy około Eschylosa.

Nie odrazu trafiłem na drogę, zwłaszcza w układzie strof chóralnych. Ze wstydem wyznać muszę, iż w pierwotnych pracach nie dbałem zupełnie o identyczność formy w strofach i antystrofach; chodziły one sobie u mnie każda osobną drogą, ani podobne do siebie. Zobaczywszy, z jaką Małeckim skrupulatnością zachowuje tę identyczność w „Elektrze,” postanowiłem się poprawić. Związany dobrowolnie pętami rymu, nie mogłem zrazu wydobyć się z trudności, ale przynajmniej usiłowałem, i ostatecznie, nagrzeszywszy pod tym względem w Sofoklesie, stawałem się coraz baczniejszym w Eschylosie, tak, iż nareszcie, nabrawszy wprawdy, przestałem grzeszyć.

Sądzę, że i inni tłumacze ze wskazówki Małeckiego korzystali równo ze mną, a ztąd pracę jego nad Sofoklesem uważam nietylko za cenną samą w sobie, ale i za płodną w zakresie do którego z natury swej należy.

*Kazimierz Kaszewski.*

